CZĘŚĆ XXXIV, № 86. ROK 17 (1846).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumarata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{12}{24}$ LISTOPADA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{11}{23}$ *Listopada*.

Ukazy CESARSKIE.

Do Komitetu PP. Ministrów.

18 Października. «Sankt-Petersburskiemu Wojennemu Jenerał-Gubernatorowi, Jenerał-Adjutantowi, Jenerałowi piechoty *Chrapowickiemu*, rozkazujemy zasiadać w Komitecie Ministrów.»

Do Rządzącego Senatu.

25 Pazdziernika. Zostają mianowani: Vice-Dyrektor Departameetu Handlu Zagranicznego, Szambelan, Rzeczywisty Radzca Stanu xiążę *Wiazemskoj*, pełniącym obowiązki Zarządzającego Bankiem Pożyczkowym Państwa. — Starszy Członek Kancellaryi Mierniczej, Rzeczywisty Radzca Stanu *Maksimow*, Towarzyszem Głównego Dyrektora Korpusu Mierniczego. — Urzędnik przy Komorze Celnej Petersburskiej, Radzca Kollegialny *Domontowicz*, Naczelnikiem Astrachańskiego Celnego Okręgu. — *23 Października.* Dyrektor Głównego Pedagogicznego Instytutu, Rzeczywisty Radzca Stanu *Middendorff*, przy zupełném na własną prośbę od służby uwolnieniu, Radzcą Tajnym.

— Przez Rozkaz dzienny CESARSKI z d. 7 Listopada, Dowodzący pułkiem Konnej Gwardyi Jenerał-major *Łanskoj 3*, zaliczony został do orszaku J. C. MOŚCI, a Kapitanowie tegoż pułku *Annienkow* i hrabia *Krejc*, mianowani Fligel-adjutantami J. C. MOŚCI, a pierwszy z pozostaniem adjutantem pułkowym.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kapituły orderów z dnia 18 Października, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 2 klassy, P. *Agricola*, Dyrektor Naczelny galeryj obrazów Jego Swiątobliwości Papieża.

— N. CESARZ rozkazał, aby urzędnicy Departamentu i w ogóle Zarządu Spraw Duchownych obcych wyznań, nosili mundur Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

— Stosownie do rozkazów N. CESARZA w tutejszej Szkole Prawa (Училище Правовѣдѣнія) mają być zostawiane miejsca dla pięciu uczniów przybywających z Zakaukazskiego kraju i z Kaukaskiego obwodu, dozor zaś nad uczniami którzy z tamtych stron przybywają dla odbywania nauk w zakładach Cesarstwa, powierzony został Zarządzającemu interesami Kaukazkiego Komitetu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn*, *7 Listopada.* Wiadomo, że agent Rządu angielskiego P. Hood był od niejakiego czasu zawiązał układy o pokój między Rzecząpospolitą Argentyńską i Rplitą Montevileo. Już się rzeczy skłaniały ku polubownemu ukończeniu tak długo trwających rozterków, kiedy o to doszłe do Londynu wiadomości z d. 1 Września zawierają następne szczegóły. «27 Sierpnia Rząd Montevideański zawiadomił urzędowie Ministrów Angielskiego i Francuzkiego, iż gotów jest przyjąć warunki przekładane przez Wielką Brytaniją i Francyą dla załatwienia nieporozmnień trwających z Rplitą Argentyńską czyli Buenos-Ayreską, ale pod warunkiem iżby wojska tej ostatniej odstąpiły od Montevideo które oblegają. Gdy to było zakomunikowane Jenerałom Rosas, Dyktatorawi Buenos-Ayreskiemu i Oribe, Dowodzcy wojska, ci położyli za warunek ze swej strony, aby niezwłocznie zdjęta była blokoda z przed Buenos-Ayres, a to jako warunek *sine qua non* ustąpienia wojsk Argentyńskich z ziemi Momtevideańskiej. Gdy Ministrowie tam znajdujący się angielski i francuzki nie mogli

własną mocą przystać na to żądanie. i sam Agent, P. Hood również nie miał potrzebnej do tego władzy, przeto ten ostatni postanowił zerwać układy i wrócić do Anglii. Wszakże skutkiem tego wszystkiego jest, że jego missya została chybiona, nie jak mylnie donieśli niektórzy korrespondenci gazet Londyńskich z winy Rządu Montevideańskiego, ale przez upor samego Dyktatora Rosas.

— Kompanija, której jest własnością okręt parowy *Great Britain* osiadły na mieliznie, odebrała już przeszło sto projektów wydostania tego okrętu, wszakże nie przychyliła się dotąd do żadnego. Najpodobniejszym do ziszczenia zdaje się być projekt, utworzony na żądanie samej Kompanii przez inżenjera Schrapnel, który proponuje wybudować pod wodą rusztowanie dla zruszenia z miejsca ogromnej massy *Great Britain.*

— Gazety najbardziej liberalne i przez to samo przychylne obecnemu Gabinetowi, nalegają najmocniej na potrzebę otworzenia portow angielskich dla zagranicznego zboża bez wszelkiej opłaty. Mimo to co odpowiedział Pierwszy Minister Deputacyi kupców, (patrz N. poprzedz.) zdaje się że Parlament ustąpi tej konieczności.

— Korrespondencye z Nowej Hollandyi po 17 Lipca w najlepszém świetle wystawują postępne rozwijanie się osad angielskich w tej ogromnej posiadłości. Wkrótce Nowa Hollandya nie tylko będzie mogła sama sobie wystarczyć, lecz zbywające dochody pojdą na korzyść Anglii. W roku 1844 dochody publiczne przewyższyły wydatki o 50,000 funtów sterlingów. W chwili ostatnich doniesień, kapitan Tyrrel odkrył w górach zwanych Nord-mountains, żyły minerału zawierającego złoto w obfitym stosunku i w stanie prawie czystym. Proby tego minerału, rozebrane w Sydney pokazały, że żyły te, są jeżeli nie najbogatsze, to przynajmniej równie bogate jak te które dotąd za takie uchodzą, (unsurpassable, if non unequalled).

— Wczoraj umarł tutaj w 78 roku życia sławny równie z swoich planów finansowych jak spekulacji liweranckich, bankier Ouvrard po dziesięciodniowej słabości na zapalenie płuc, do czego przyłączyło się organiczne cierpienie serca.

— Listy z Washington donoszą o zaszłej tam śmierci P. Fox, niegdyś posła Angielskiego do Stanów Zjednoczonych.

FRANCYA. *Paryż, 10 Listopada.* Wczora odbył się w pałacu S. Cloud obrzęd przeniesienia do akt Stanu Cywilnego Rodziny Panującej, metryki ślubu J. K. W. Xięcia de Montpensier z. J. K. W. Infantą Maryą Ludwiką Ferdynandą de Bourbon, Infantą Wszech Hiszpanij.

— *Galignani's Messenger*, gazeta angielska wychodząca w Paryżu, opowiada, że poseł angielski, lord Normanby, który jakeśmy donieśli, nie był na posluchoniu publicznem powinszowania nowożeńcom, prosił następnie o posłuchanie prywatne, na którém też wczora był w Tuileries u Xięcia de Joinville, Xięcia i Xiężny de Monpensier. Tym sposobem szlachetny Lord pogodził swoje obowiązki jako Posła, z wymaganiami dobrego tonu jako dżentelmana.

— Zapewniają że Izby, zwołane będą nowym wyrokiem Królewskim na 15 Grudnia.

— Powyższa wiadomość o nawiedzinach uczynionych przez Lorda Normanby Członkom Rodziny Królewskiej, miało wielki wpływ na kurs papierów na wczorajszej Giełdzie i w ostatnim kwadransie zgromadzenia giełdowego, właśnie w chwili kiedy poseł wjeżdżał do Tuileries, wszystkie fondy znacznie się podniosły.

— Przez Wyroki Królewskie z d. 29 Paźdz. zostali mianowani: Poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny w Niderlandach, baron de Bois le Comte, Posłem przy Związku Szwajcarskim, na miejsce hrabi de Pontois — Baron de Bussierre, Poseł nadzw. i Min. Pełn. przy Królu Jmci Saskim i JJ. KK. WW. Xiążętach Saskich, w tym samym zharakterze przy Dworzo Niderlandskim. — Margrabia d'Eyragues, Min. Pełn. przy J. K. W. Wielkim Xięciu Badeńskim, Posłem nadzw. i Min. Pełnom. przy Królu J. Saskim i Xiążętach Saskich — Baron de Langsdorff, Poseł nadzw. i Min. Pełn. przy Cesarzu Jmci Brezylskim, w takimże charakterze przy W. X. Badeńskim. — P. His de Butenval, Pierwszy Sekretarz Poselstwa w Stambule, Posłem nadzw. i Ministrem Pełn. przy N. Cesarzu Brezylskim. — P. de la Rosière, Posłem nadzw. i Ministrem pełnom. przy Rplitej Mexykańskiej, na miejscu P. Alleye de Cyprey — Hrabia de Pontois, Poseł przy Związku Szwajcarskim, otrzymuje dymisyą i mianowany Parem Francyi.

— Gazeta *Constitutionnel* zawiera opis burzy, która panowała w Hawannie 11 i 12 Października, i jak się wyrażają listy, przeszła w gwałtowności wszystko, co ludzie zapamiętać mogą. Sto dwadzieścia okrętów lub statków było wtenczas w porcie; z tych żaden nie pozostał nieuszkodzonym, wiele zatonęło w samym porcie. Po uciszeniu się burzy, dwa tylko brygi angielskie i jeden hiszpański były w stanie wyjść na morze bez niebezpieczeństwa. Warstaty okrętowe w porcie zostały z gruntu obalone, ocembrowanie pobrzeża wydarte, brzeg okryty szczątkami okrętów. Miasto w porównaniu z portem nader mało ucierpiało.

HISZPANIJA. *Madryt, 4 Listopada.* Twierdzą że Gabinet ma być wkrótce zmodyfikowany i że P. Mon będzie jego Prezesem.

— Poseł w Lizbonie P. Gonzales Bravo, miał oświadczyć przed odjazdem, że wiezie do Lizbony wyrok amnestyi dla wychodzców hiszpańskich, znajdujących się w Portugalii.

PRUSSY. *Berlin.* Podług ostatnich wiadomości z Genui, Xiężna Ludwika Pruska śpiesznie wraca do zdrowia. J. K. Wysokość zamierza przepędzić zimę w Nice.

AUSTRYA. *Wiedeń, 8 Listopada.* Zdrowie J. C. W. Arcyxięcia Palatyna Węgierskiego nie polepsza się i jubileusz 50-ej rocznicy wejścia J. C. W. do zawodu służby publicznej odłożony został do nieoznaczonego czasu.

— Donoszą z nad brzegów Dunaju, że skutkiem wypadków zaszłych w Szwajcaryi, Rząd nasz zamierza posłać na granicę tej Rplitej kilka jeszcze pułków piechoty i jeden pułk jazdy.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PARYŻ, *11 Listopada.* W oczekiwaniu nowego podniesienia się ceny chleba, Rada Municypalna uchwaliła użycie summy 300,000 franków na cel utrzymania ceny 80 centimów za 2 kilogrammy na rzecz ubogich wyrobników.— Odebrano z Algeryi wiadomości o zdarzonej w Mitidja wielkiej powodzi; jednoczasowie dało się tam dwakroć uczuć trzęsienie ziemi.

LONDYN, *10 Listopada.* Z Portugalii ostatnia poczta nieprzywiozła nic stanowczego; wszystkie siły Królewskie są zgromadzone w murach Lizbony, pod którą dwie armije rokoszan zbliska postąpiły. Co chwila spodziewają się spotkania, które będzie stanowczém i dla kraju i dla samej Królowej, albowiem w szykach powstańców większość jest za jej detronizacyą.

— Z Mexyku odebrano wiadomość, że Prezesem Rplitej *tymczasowo* obrany został jenerał Almonte, a wodzem naczelnym wojsk jenerał Santa-Anna.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

FILOZOFIJA.

O STOSUNKU BEZPOŚREDNIEJ FILOZOFII DO RELIGII I CYWILIZACYI NASZEJ.

XXV.

(Dokończenie).

Właśnie już mamy próbkę tych gorzkich owoców Uniwersalnej filozofii w pisemku zbiorowem pod tytułem *Gwiazdy*, która lubo niejaśnieje zewnętrznym blaskiem Pana T. ale wszystkie jego wady najskrupulatniej przechowała. Nie wspominam o tych artykułach, które się tam znajdują w gościnie dla słuchania samych gospodarzy, występujących na scenę. Któż w artykułach P. Gryfa objaśnianych przez Pana Dołęgę i popartych *Slowkiem* P. Fischa nie widzi niesłychanej zarozumiałości, braku nauki, obłudy czyli płaszczyka religijnego dla pokrycia zasad przeciwnych wprost Chrześciaństwu? któż nie postrzega tam śmiesznej napuszystości wyrazów, a ubóstwa mysli; jakiejś szkolnej chętki zaimponowania erudycią przez mnóstwo cytat pożyczonych z trzeciej już może ręki, i niestosownie przypiętych. Niema tam szczerości i prostoty chyba tylko w okazaniu wstrętu do zasad Chrześciańskich. Czytając, jak zamierzają obalić to, *co dawniej uważało się w całym ludzkim rodzie za prawdę, co do dziś dnia jeszcze za toż samo uchodzi, jakkolwiek spekulacia najdowodniej już okazała, że to fałsz wierutny, zmysły tylko łudzący;* czytając z Kaliostra szumne godło: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur:* albo te własnej pochwały i zarozumiałości wyrażenia, że dźwigają *urząd publicznego pisarza, autora;* że P. Grabowski *wielce przezemnie ceniony*, że P. Hr. Rzew. *pobudza mnie do myslenia*, że *filozofii dziejow, nauki ulubionej przezemnie* opłakuje zaniedbanie, że wreście *nabył z dojrzalszą uwagą tego przekonania, że kto rozłożył myśl ludzką na jej pierwiastkowe żywioły*, to wielki mędrzec! (Pytamy się tylko czy autor rozumie co to jest rozłożyć myśl ludzką na te pierwiastki i żywioły? dotychczas bowiem i filozofia niemiecka o tę się sztukę nigdy nie kusiła, bo myśl jest niepodzielna, stąd rozłożyć jej nie można, ale zbadać jej prawa i własności można). Czytając jak z góry traktuje tę nieszczęśliwą kohortę jedynych w naszej stronie pisarzów, bo nikt inny dzieł nie wydaje, jak głosi grzecznie, że bez rozumu rozumują; myślałbyś, że rzeczywiście są u nas jacyś inni sławni pisarze i mężowie bardzo uczeni, którzy uformowali *Gwiazdę* na rozpędzenie duszącej pomroki i obalenie *chińskiego muru*, w nawiasie Religii, słowem na rozpoczęcie nowej Ery cywilizacii naszej. Z ciekawością przeto przeglądasz nasze pismiennictwo i nigdzie nie znajdujesz żadnego dzieła przez tych wielkich mężow i filozofów wydanego. Już nawet nie radzisz się tych znajomości jak mówią, *wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi*, nie pytasz gdzie nabyli tej ogromnej erudycyi, gdzie mają patenta i stopnie uczone tej filozofii, z któremi popisują się ich ojcowie i mistrzowie: ale udajesz się wprost do pism zbiorowych dla zbadania usposobień i zdolności tych nowych talentów. Jakoż tam znajdujemy jakieś krótkie i wątłe lukubracie które nic więcej niedowodzą jak ochoty do pisania. Tam jakaś powieść nędznie sklecona w złym duchu i w gorszym jeszcze tonie, tam jakieś zacieki nad wykazaniem stosunku butów całych, eleganckich, do butów prostych i podartych; tam jakieś rozpamiętywania nad stawem, kiedy *leżąc do góry brzuchem* patrzał autor na lecące kaczki. Słowem nigdzie nie widzimy tych wielkich i uczonych geniuszów, ale słabo poczynających, którzy daj Boże, aby pracą i oczytaniem się mogli kiedykolwiek wyjść na pożytecznych pisarzy: bo niespodziewam się, żeby dla krótkiej i błahej ramotki pomieszczonej w zbieranej drużynie, już wdziewali togę urzędu pisarza i autora. Tak więc musieliśmy zredukować się do kilku kartek *Gwiazdy* i tam szukać tych nowych Atlasów, co świat mają popchnąć innym torem. Ale i w tych napuszonych urywkach nic więcej nie znajdujemy, jak te same krzyczące niedostatki, które litość i smutek obudzają. Wszystko tam z ojca Bronisława niezręcznie pobrano. Niewiem dla czego tym wzniosłym poglądaczom zdało się, że pisma polskie niewychodzące u nas, powinny być jakby obce, tłumaczone swemi słowami. I tak jesli krytykują P. Grabowskiego, biorą rzecz żywcem z Kremera listów, jesli nam chcą prawić o filozofii, lepią z gliny Pana Trentowskiego jakieś małe grudki dla rzucania na tych, co jedynie u nas pracują i utrzymują piśmiennictwo. Śmieszna i smutna rzecz patrzeć, jak bez żadnego

*

przeiwiadczenia płotą za panią matką pacierz, jak sami siebie nierozumiejąc przekręcają frazy i zdania swego mistrza, jak nawet chcą podszyć się pod styl Pana T. jak wojują pochwytanemi u niego słowami: tam czytasz, że pracę swą podnoszą do doskonałości *całokształtu:* tam widzisz *jak z wysokości swego absolutu*, (zapewne przez absolut rozumie aby absolutnie sądzić i besztać to wszystko czego nie umie) *orlim wzrokiem obejmuje i stosunkowo rozważa:* tam *abstrakcię z konkretem, Bożostan z różnojednią w soczewce swego humoru* stapia. I czegoż chcą ci panowie? Oto *uwolnić* (zawsze się trzymają słów Pana T.) *z ohydnych więzów Jezuityzmu i wszelkiej chińszczyzny.* Cóż przez to rozumieją? Zaprowadzenie filozofii Pana Trentowskiego, odrzucającej Chrześciańskie objawienie i Kościoł, który równie z nim nazwali Jezuityzmem i Chińszczyzną, zakazanie wszystkim Religijnym pisarzom aby nie ważyli się wspomnieć o filozofii, aby przed nią czołem razem z nimi bili, a broń Boże coś przeciwnego nie powiedzieli. Inaczej bowiem mogą w niwecz pójść *złote ich marzenia:* albo jaśniej; — «Kto wówczas zechce, kto nawet chcąc, odważy się zkosztować owoców z tych drzew wspaniałych, które na gruncie literatury naszej, Ojcowska ręka Bronisława posadziła?» Lecz może zasad Pana Trentowskiego niezrozumieli, nie mówię filozoficznych, ale przeciwnych wszelkiej Religii? Takby się zdawało ze słów następnych; — «Ku temu zaś, który w najzacniejszym celu wyzwolenia z niedołęstwa duchowego współbraci swoich, przewartował olbrzymim rozmysłem (a co nie szumnie)? i żelazną wolą odwieczne skarby wiedzy ludzkiej, który sumienną arystydyczną troskliwością kontroluje (sic) każdy trud naukowy swoich poprzedników, który ludzkość i cnotę najgoręcej ukochał, a fałsz, przeniewierstwo i zbrodnię całem piekłem namiętności znienawidził, który na każdej prawie karcie wiekopomnych dzieł swoich, wykazał szczytne przymioty prawego człowieka i *światłego Chrzeicianina* (?), ku autorowi mówię Pedagogiki większe uszonowanie należy powziąć.» Dla zbicia tego szumnego panegiryku, prócz tego cośmy wykazali pierwej, dość przytoczyć słowa Pana Trentowskiego i zapytać czy to jest *światły Chrześcianin*, który zaprzecza Chrystusowi Panu Bóstwa i sam się Bogiem robi? Naprzykład; — «Człowiek, co się na przedstawiacza swego czasu i na koronę swojego rodu wyniósł, ... jest Bogiem swojej ludzkości i śmie nazywać się, jak Chrystus, Synem Boga. Chrystus jest tylko Bożym Synem na ziemi swojej i w swoim czasie, bo na wszystkich słońcach i planetach, gdzie są istoty rozumne, mogą z nim jednocześnie, i na tejże samej ziemi, w innych czasach, wystąpić inni bozi synowie. Zresztą Chrystus jest chwilowy i śmiertelny, a nie jest Synem Bożym w ściślém znaczeniu, t. j. nie jest tą ciągle płynącą całością Boskiej istoty w jej życiu (1).»

Zdaje się, że dość wyraźnie niszczy chrześciaństwa zasady? Jakoż to tylko obłuda przejęta od mistrza, bo właśnie dla tego samego sympatyzują z nim nasi nowi mędrcy, że depce chrześciaństwo. Stąd otwarcie mówią, że *nie mogą sobie wystawić filozofii nie opartej na samodzielnym rozumie* (wyłącznie), *albo opartej na rozumie i innym jakimś wyższej, a odmiennej natury czynniku*, (t. j. autor nie śmiał wyrzec na Objawieniu Boskiém) *bo to oczywiście wprowadziłoby do nauk przeciwne, na wzajem siebie niszczące pierwiastki.* Można powiedzieć niedorzeczniejsze zdanie, jak to że objawienie Boże i rozum wzajem się niszczą? Wszak objawienie jest mądrością Bożą, a rozum jest synem tej mądrości: jakże jedna i ta sama mądrość, jedna i ta sama prawda może się wzajem niszczyć? Chyba przypuścimy, (jak w duchu zepsucia myślą) że Objawienie i Chrześciaństwo jest bajką i próżnym ludzkiego przesądu i głupoty wymysłem? Wszędzie tam widzisz Donkiszotowskie machanie na oślep u jakiegoś wietrznego młynu, który przeobrazili w swego nieprzyjaciela. I tak krzyczą na Jezuicki Empiryzm! Gdyby nasi samorodni myśliciele używali wyrazów dla siebie zrozumiałych, pewnoby takiego bąka nieucięli. Empiryzmowi czyli doświadczeniu zmysłów otworzył drogę Bakon i Empiryści są Materialiści: czego dotychczas nikt Jezuitom i szkole religijnej niezarzucał. Sam ich mistrz i ojciec nie popełnia tej potwarzy, bo Scholastyka bynajmniej nietrąci empiryzmem, ale głębokością i formą logiczną, mogącą stać na równi z niemiecką formą, jako swą co do zewnętrzności córką. Te wykrzykniki pochwytane ze słuchu na zdrowy rozsądek, któremu nasi mędrcy koniecznie chcą *dawać często na przeczyszczenie*, dziwnie się obracają przeciw samym uniwersalnym filozofom: oni to bowiem odrzucają wszelką naukę, wszelką historyczność, wszelką nawet boską powagę i chcą własnym rozumem, o którego zdrowiu przy tak częstych przeczyszczeniach wątpić się godzi, decydować o tém czego nieznają, czego się nigdy nie uczyli i tylko po przeczytaniu Pana Tr. płotą w fikcyjnym entuziazmie trzy po trzy: gdzież to bowiem w szkole chrześciańskiej wyczytali, że można nie ucząc się fizyki i astronomii samym zdrowym rozsądkiem dójść systematu Kopernika, albo wynalazku machin parowych? I cóż znaczą te krotochwilne drwinki o *pludrach* i *okowicie* (ton przyzwoity!) ad consolationem nie tak mortalium, jak chyba nieświadomych pseudo-filozofów? Chrześcianie wiedzą, że trzeba się uczyć i zgłębić jaką rzecz, aby o niej

(1) Vorst. I. str. 88 — 89. Der Mensch, der sich zum Repräsentanten seiner Zeit und zur krone seines Geschlechts emporschwingt; ist das Thejon seiner Menschheit, und darf sich, wie Christus, Gottes Sohn nennen. Er ist aber nur Gottes Sohn auf seiner Erde und in seiner Zeit, denn auf allen Sonnen und Planeten, wo ich, (bo to zawsze sam Bóg uniwersalny przez usta mistrza swego przemawia), vernünftige Wesen schuf, können gleichzeitig mit ihm, und auf derselben Erde, wo er lebt, in anderen Zeiten andere Gottes söhne anftreten; er ist übrigens nur ein momentaner und sterblicher, und nicht der Gottes sohn als solcher, d. h. nicht das fortrollende Ganze meines göttlichen Wesens in seinem Leben.

mówić można było: ale dla tego niegardzą zdrowym rozsądkiem, bez którego, mimo pracy, nie można w żadnej nauce daleko postąpić. Przeciwnie czynią nowi uniwersaliści, bo bez żadnej nauki, bez żadnej zdolności zgłębienia przedmiotu, myślą że przeczytawszy kilka xiążek a szczególniej Pana T. mogą o wszystkiém sądzić najzuchwalej i nawet *światły Chrystyanizm* bez umiejętności katechizmu sami swą powagą zaprowadzać. Pytam się kto tu spuszcza się na sam rozum zdrowy? Kto tu Empirykiem czyli materialistą? Jakoż w tych biednych próbkach naszych mniemanych filozofów wszędzie się materializm przebija. U nich *dobre i złe w massie zarówno na błogie pracują cele.* Jeśli tak jest, czegoż się tak gniewają na religijny kierunek, wszak jeśli zły, to równie może, nawet wedle ich sądu, pracować na błogie cele? Dawne to zdanie, że można poznać ludzi charakter z ich sympatii. Nasi mędrce dziwny mają pociąg do Pana Sue i widzą w nim *kierunek praktyczno-moralny* (!), *tyle żywotny i tyle wróżący na przyszłość.* Jest-że tu wyobrażenie o moralności, kiedy autor Żyda i Tajemnic Paryża ma być kodexem tej praktycznej moralności? Albo ta niewolnicza czołobitność dla swego mistrza, która im każe pragnąć aby temu nowemu bóstwu cały świat palił kadzidło panegiryków? Widzieliśmy do czego P. T. dąży, cóż sądzić o tych, co gwałtem gardłują za jego ateuszostwem, co znieść nie mogą jeśli kto dotknie się tego umu bożyszcza? Co sądzić o tych którzy oszukując naszę publiczność chrześciańską wydają dziełko na Kościoł Niemenczyński, dla podkopania Kościoła naszego i wydarcia z serc wiary przez upowszechnienie pism P. Trentowskiego? Zostawiamy to sądowi nieuprzedzonemu.

Nic zabawniejszego nad *Słówko* samego Wydawcy, które raczył z *wysokości absolutu* po objęciu *orlim okiem* krainy umnictwa, wyrzucić. Już nie mówimy o nieprzyzwoitym tonie, bo to nie jest wina autora, ale jego nauczycieli, o śmiesznem i niczém nie uprawnionem zuchwalstwie; zastanowmy się nad pocieszną próżnością młodzieńczą. Kiedy od lat dziesięciu zalewają nas dziełami w duchu Niemieckiej szkoły, kiedy sam P. T. wytłoczył ryczałtem swe pomniki, kiedy pisma peryodyczne Poznańskie propagowały tak pilnie tę naukę: wtedy wydawca chwali się z pierwszeństwem myśli i pisze z podkreśleniem, że to jest *bodaj czy nie pierwszém u nas zmanifestowaniem się* i to jeszcze z *wyższego stanowiska*, t. j. z wysokości absolutu! Co się tycze zarzutu, że nasi w tych prowincyach pisarze znani, puścili w obieg jakieś idee, które mogą bez głębszego zbadania ich treści, t. j. bez sądu Pana Gryfa i P. Wydawcy przy pomocy P. Dołęgi, pozyskać prawo obywatelstwa, możemy odesłać do dzieł, które chodzą po rękach. Cóż tam za idee tak fałszywe? Oto nic więcej jak religijny kierunek; czyż ta idea niema u nas jeszcze prawa obywatelstwa? Jeśli ten lub ów przeciwny jest Demagogii, której i ja nie lubię, choć nic przeciw niej niepisałem, jeśli są za stanem szlacheckim, któregoby przywileje niezagradzały nikomu drogi i któryby nie mógł uciskać biednych włościan: to przyznam się że i ta idea nie jest u nas obcą i posiada oddawna prawo obywatelstwa: chyba tylko może być tym solą w oku, co mają w tym względzie do żądania. Przeciwnie zaś te idee jakie nam wydawca ze swą *kohortą* (niech nam się godzi pożyczyć tego słówka), chce narzucić przez zalecenie dzieł boskich mistrza, nie tylko są u nas obce, ale jeszcze najzgubniejsze pod każdym względem. Dalej następują nie mniej rozsądne pretensie i nie mniej pozbawione dziecinnej próżności i młodzieńczego zarozumienia. Wiadomy wszystkim stan piśmiennictwa naszego. Każdy może wydawać dzieło jeśli je napisze: xięgarze nasi bynajmniej nie są stronni, byleby tylko odbyt był pewny. Widzimy że z jednej drukarni wyszły *Mieszaniny* i *Pomieszanie*. Widzimy że kiedy chcieli P. Kraszewski i P. Bujnicki wydawać Ateneum i Rubona, to je wydają: widzimy zbiory i zbiorki co roku wychodzące; dla czego nasi mędrcy dzieł filozoficznych niewydają, i cóż temu winni znani tu pisarze? Nieskarżymy się że pism z religijnym duchem tak mało wychodzi w innych stronach polskiego piśmiennictwa, ale robimy co możemy i co sumienie każe: któż przeszkadza i nowym filozofom pracować w swoim kierunku? Kiedy więc otwarte wszystkie drukarnie, kiedy nawet artykuły krótkie, (co nadzwyczaj i jedynie lubią, gdyż jakoś łatwo je pozlepiać z pochwytanych myśli cudzych), mogą być posłane do pism zbiorowych, lub do pism periodycznych Warszawskich, jak to nieraz radził Wydawca Tygodnika — wtedy czy można słusznie się skarżyć, że *oni jedni są pozbawieni tego środka*, i zabawnie ubolewać, że *chociaż mogą mniej więcej zostać uczestnikami w roztrzygnieniu żywotniejszych kwestyi, zawsze to jednak będzie nie nasze* (?), *a działając z ubocza i w przerwach i dla kogoś nie dla nas*, (jakże, pisząc po polsku w polskich czaropismach autor myśli, że to należy do Francuzów i Niemców?), *nie możem ani przynieść istotnego pożytku*, ale oto właśnie kwestya; bo ten mniemany światły Chrystyanizm, albo panteuszowstwo może przynieść nie pożytek, lecz zgubę), *ani wykazać godnie naszych idei, ani też wykończyć*, (ale naprzod trzeba zacząć), *całokształtu!* Dobra opinia połowę szczęścia stanowi. Prawdziwie nic śmieszniejszego: bo tu proszą w objawieniach Biblioteki Warszawskiej o ważne artykuły, tu xięgarze pragną dzieł z kwestyami żywotnemi, a autorowie mając takie zapasy *całokształtu* trzymają przy sobie, nawet do *Gwiazdy* nieraczyli nic podać, tylko odrobinę cudzych *całokształtów* w repetycii swemi słowami. Pytam się, czy można żądać od Tygodnika, mającego dążność religijną, aby przyjmował marne zlepki z niepobożnych dzieł, które bez fatygi naszych filozofów krążą najswobodniej (*)? Pytam się czy przed wydaniem Gwiazdy śniło się komu, że u nas są nowi ukryci jeniusze. *Oppozycia* ta nie

(*) To było napisane jeszcze przed wydrukowaniem w № 81 artykułu o Prospekcie na Gwiazdę. *(Wyd. Tyg.)*

jest nową; jest to bardzo słabiutki i *niecałokształtny* odcień tej, którą prowadzi P. Trentowski: rzecz więc naturalna, że poźniejsi zwolennicy muszą szukać przytułku w tamtej stronie. Dla nas zaś, co się bynajmniej nieoddzielamy od całego piśmiennictwa, niepotrzeba żadnego *słabego echa*, gdyż sam głos oppozycyi uniwersalnej aż nadto dolatuje. Kto więc chce niech pisze i wydaje choćby *Historię Filozofii*, tak *ulnbioną*, a tem samem, *nasi być*, znaną naukę. Ciekawy jestem co Wydawca rozumiał przez to rzucanie rękawicy w Tygodniku? Komu? U nas dotychczas cała publiczność niewiedziała o tym sławnym tryumwiracie filozoficznym. Jeżeli więc były jakieś narzekania na kierunek filozofii uniwersalnej, to się odnosiło do tych pism wychodzących nie w naszych prowinciach, które ciągle się zapełniają pociskami na religijną dążność. Co się tycze tego, że *oppozycia* myśli, że się jej kornutych argumentów boimy, niech będzie spokojną: dość bowiem listów P. Gryfa, aby nikt więcej, prócz młodziutkiej oppozycii, tak niemyslał: nie idzie tu bowiem o rzecz ludzką, ale o Religię, która jakoś nieulęknie się tak dzielnych adwersarzy.

Oto są owoce Uniwersalnej filozofii albo raczej formy czczej P. Trentowskiego: oto są dzieci *Ojca* Bronisława, które, jak pospolicie się zdarza u jeniuszów, nie najlepiej się udały. Pytam się co za satysfakcię może mieć P. T. w zawróceniu głowy tym młodzieńcom, którzy mu nic złego niezrobili, w pozbawieniu ich wiary i pobożności, rzeczy najdroższych w świecie, dla próżnej chluby? I jaka to nawet chluba ze zwolennikow bez przeświadczenia i świadomości?

P. Trentowski i teraźniejszy pisarz w Anglii *Israeli* dziwne mają podobieństwo do siebie. Jeden układa romanse polityczno-filozoficzne dla wywrócenia istniejącego porządku w Angli, drugi tworzy filozofię polityczno-romansową dla zburzenia w nas wiary. Oba nienmieją sięgać głębi przedmiotów, ale «na płytkim gruncie rozbujałych fluktow korab ich mądrości chwieje się i wznosi.» Obaj są głośni, P. Israeli w ucywilizowanym świecie, P. T. tylko u nas: obaj winni ten rozgłos gwałtownemu rzucaniu się na wszystko i gorszeniu przy niezaprzeczonym poetyckim talencie. Obaj żywią się cudzemi myslami, a cała ich oryginalność zawisła na zewnętrznem oddaniu: wszystko bowiem co wezmą, mieszają i stapiają w swojem wysłowieniu nieco oryentalnem. Obaj tam są najdoskonalsi gdzie idzie o opisy i wylanie namiętnych nieprzyjaznych uczuć. Obaj są pełni kontrastów, karykatur, czasem prostych i wdzięcznych sielskich obrazów, czasem lirycznych porywów, zawsze to jednak haftowanie dzieje się na cudzej kanwie. Obaj w zapędzie nieulękną się kłamstwa, potworzy i paszkwilów, byleby niemi poparli swą sprawę. Obaj gardzą potrzebną w towarzystwie przystojnoscią i umiarkowaniem w użyciu najprostszych wyrazów. Obaj po obnażeniu ich z poetycznych obrazow, porównań i tej werwy śmiałej i bujnej tracą całą wartość i stają się niczem. Stąd jako pisarzom belletrycznym, niemożna odmówić obu wielkiej siły i rzeczywistego znaczenia; ale nigdy w swiecie nie zostaną przez myślących policzeni do polityków i filozofów. W Anglii te wybryki potomka Abrahamowego żadnej rzeczywistej sensacyi nie sprawują, tylko czytają, śmieją się i chwalą talent pisarski, bynajmniej nie pochwalając czczych i fałszywych myśli. U nas przeciwnie, w braku znajomości rzeczy, połykają łapczywie wszelkie Pana T. najniedorzeczniejsze opinie i frazy, i miasto śmiechu, gotowi mu niektórzy cześć boską wyrządzać: z tej przyczyny niezmiernie się oburzają jeśli kto wykazuje czém jest rzeczywiście P. T. Jednakże gdyby jego zwolennicy mieli choć krtę tolerancyi, choć krtę sprawiedliwości, toby nie tak łaiwo wpadali w oburzenie. Niech pomyślą, że jesli im serce boli, kiedy kto sarknie na filozofię uniwersalną, lub co jedno na Pana T. chociaż te rzeczy nie mają w sobie żadnej świętości, ale są czysto-ludzką opinią, cóż Chrześcianie czuć muszą kiedy widzą że im Zbawiciela i jego święty Kościoł szarpią i znieważają młokosy najczęściej bez nauki i pojęcia tego, o czém samodzielnie rozprawiają w filozoficznej zgnilej gorączce. Ten widok jest stokroć boleśniejszy, bo tu idzie o zbawienie ludzi, o szczęście ich wieczne i doczesne, o całość towarzystwa, bo każde musi się opierać na wierze. Jesli więc sami niemają wiary, niech ją przynajmniej szanują w drugich, choćby w imie tej wolności myślenia i przekonania, za którą tak gardłują, ale tylko wyłącznie dla siebie. A w takim razie, czy można się gniewać, że ludzie opierający cały swój los na Bogu-Chrystusie, ogłoszą filozofię P. T. za swą nieprzyjaciółkę. Bardzo być może, że ani P. T. ani jego zwolennicy niechcą nic złego zrobić, że mogą mieć wedle swych wyobrażeń najlepsze cele: ale cóż to prawdzię świętej pomoże? cóż to pomoże, że się sami oszukują i drugich zwodzą? i nie na jednoż to w końcu wychodzi, czy mię kto udusi w objęciach nienawiści, czy w objęciach miłości?

Lecz dość tej polemiki, dziwnie mi przykrej, jedyna tylko potrzeba wykazania dążności P. Trentowskiego mogła nas zniewolić do tego. Teraz zostawiamy wszystko Bogu i sumieniu a wolności każdego: bo szkodaby było czasu na ciągłą polemikę. My znowu pojdziemy swoją drogą, a przeciwnicy mogą sobie polemizować: ich bowiem całe życie tylko w polemice, tylko w zaprzeczeniu: a chrześcianie mają prawdy żywotne, twierdzące, których rozwijaniem najkorzystniej się zajmować. Co się tycze naszej w tych stronach nowej oppozycyi, niech nierozpacza: ze śmiercią tych kilku u nas piszących wszystko ogłuchnie, a prowincja nasze staną się tém, czém pragną ci nowi mędrcy, t. j. słabém, śmiesznem echem i niezręczuém podrzeźnianiem tego, co w innych stronach pismiennictwa naszego prassy wytłoczą (*).

Ż. Kostrowiec.

(*) Niepodzielamy tak smutnego przeczucia. (*Wyd. Tyg.*)

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 11 Listopada 1846 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.